

Pęknięci dwudziestoletni

Owinięte flagą trumny, zdeformowane twarze, amputowane kończyny

– te koszty „wojen z terroryzmem”, prowadzonych od ośmiu lat przez kraje Zachodu, zauważyć najłatwiej. Ale są też rany, o których nie wiedzą nawet ci, co je w sobie noszą – dwudziestoparoletni weterani wracający z frontu: Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy... W zachodnich społeczeństwach jest ich dziś coraz więcej.

MAGDALENA RITTENHOUSE
Z NOWEGO JORKU

Blady, krótko ostrzyżony chłopak w mundurze przechodzi przez terminal ogromnego, zupełnie pustego lotniska. Dociera na Manhattan. Ulice miasta również są wyludnione. Zdezorientowany, rozgląda się niespokojnie. „Witaj w domu” – uśmiechnięty mężczyzna w cywilu podchodzi i wyciąga rękę. „Wiemy, skąd przychodzisz. Nie jesteś sam”.

Telewizyjna reklama, wyprodukowana na zlecenie organizacji weteranów w ramach kampanii „Alone” („Samotni”), adresowana jest do żołnierzy wracających z Iraku i Afganistanu. Ma ich zachęcić do nawiązywania kontaktów, dzielenia się doświadczeniami, udzielania sobie nawzajem wsparcia. Może się wydawać, że to dziwny rodzaj powitania. Jednak wszystko wskazuje na to, że takie właśnie zachęty są dziś bardziej potrzebne niż medale czy fanfary. Samobójstwa, uzależnienie od alkoholu i narkotyków, wzrost przestępczości wśród weteranów – statystyki ich dotyczące, choć fragmentaryczne, są coraz bardziej zatrważające.

Nieuchronny szok

W 2008 r. życie odebrało sobie co najmniej 128 amerykańskich żołnierzy (w kilkunastu innych przypadkach trwają jeszcze dochodzenia). Tylko jedna trzecia z tych samobójstw miała miejsce w strefie wojennej, pozostałe popełnili weterani i rezerwiści. Instytut RAND, który badał ten problem w latach 2004–2007, szacuje, że mniej lub bardziej poważne zaburzenia psychiczne spowodowane traumatycznymi przeżyciami są udziałem co trzeciego żołnierza wracającego z frontu.

Dr Jonathan Shay jest psychiatrą z długim doświadczeniem w pracy z weteranami; po blisko 20 latach ich leczenia został nawet uhonoro-

wany prestiżową nagrodą Fundacji McArthura. Shay twierdzi, że obecne statystyki nie powinny zaskakiwać: – Istnieje przepaść między wracającym z frontu żołnierzem a cywilem, który nigdy nie doświadczył wojny i postrzega świat jako miejsce bezpieczne irządzące się racjonalnymi regułami, w którym należy ufać innym – mówi Shay „Tygodnikowi”.

Tymczasem nawet doskonale wyszkoleni żołnierze, znalazłszy się na froncie, nieuchronnie doświadczają szoku. Shay: – Ich ciała i umysły muszą dostosować się do odmiennych reguł gry: wróg próbuje ich zabić, jest przebiegły, inteligentny i zdeterminowany. Żołnierz musi zachować nieustanną czujność, w każdej chwili być gotów odeprzeć niebezpieczeństwo. Taka adaptacja w strefie wojennej jest jak najbardziej potrzebna i uzasadniona.

Powrót do normalnego życia, który wiąże się z koniecznością kolejnego „przeprogramowania”, siłą rzeczy także staje się ogromnym wyzwaniem.

„Zabiłeś kogo?”

Irak, rok 2004. Sierżant Seth Strasburg stacjonuje ze swym oddziałem koło Mosulu. Miejscowi rebelianci coraz częściej organizują tu zamachy z użyciem ładunków wybuchowych. Jest noc, godzina policyjna. Strasburg patroluje jedną z dróg dojazdowych. Zauważa uzbrojonego mężczyznę z workiem na plecach. Mężczyzna krąży po polu, sprawia wrażenie, jakby czegoś szukał. Strasburg sądzi, że chce uruchomić ładunki wybuchowe. Radiowo komunikuje się z przełożonymi. Polecają, by robił, co uzna za stosowne. Strzela. Chwilę później okazuje się, że mężczyzna szukał na polu kamieni. Pakując zwłoki do specjalnego worka, Strasburg ogląda twarz zabitego. „Celny strzał, wszystko było legalne, nie myśl o tym” – powtarzają koledzy. Nie potrafi.

Gdy kończy się jego misja, Strasburg postanawia zostać w Iraku, tym razem jako prywatny kontraktor: pracownik jednej z „firm militarnych”. Ma poczucie, że po ośmiu latach warmii posługiwanie się bronią to jedyne, co potrafi. W 2005 r. dostaje przepustkę i przyjeżdża na Boże Narodzenie do rodzinnej Nebraski. W spokojnym, zamieszkałym przez kilkuset mieszkańców miasteczku trudno mu się odnaleźć. Nie wychodzi z domu bez kuloodpornej kamizelki, nie rozstaje się z bronią. Jest niespokojny, poirytowany. Zwłaszcza gdy słyszy: „Zabiłeś kogo? Jak to jest?”.

W sylwestrowy wieczór wychodzi z bratem do knajpy. Wypijają kilka drinków. Strasburg wdaje się w słowną potyczkę ze starszym mężczyzną, który okazuje się weteranem z Wietnamu. Wychodzi poirytowany z baru i idzie na imprezę. Zanim tam dotrze, na parkingu napotyka mikrobus pełen roześmianych młodych ludzi. Strzela do nich, po czym odjeżdża swoim samochodem. Nad ranem policja znajduje go śpiącego w śniegu, w pobliskim lesie.

Wstrząsający zapis rozmowy z odbywającym dziś karę więzienia Strasburgiem zamieścił dziennik „New York Times”. Mężczyzna, który podczas widzenia z reporterem nie potrafił powstrzymać łez, nie umie wyjaśnić, co zaszło w sylwestrową noc. Wedle świadków do furii doprowadził go roześmiany chłopak, który nazwał go „płatnym mordercą”. Strasburg nie



Doc Kelson



W 2008 r. Tim Hetherington towarzyszył w Afganistanie żołnierzom 173. Brygady Powietrznodesantowej USA. Tak powstał cykl „Śpiący żołnierze”. Publikujemy wybrane zdjęcia, a na stronie 34 rozmowę z fotografem.

Steve Kim

wiele pamięta. Nie może przypomnieć sobie momentu, gdy nacisnął spust. „Pistolet był mój. Byłem pijany. Ale co, do cholery, myślałem?”.

W sądzie przyznał się do zabójstwa. Dziś jego myśli zaprzęta przede wszystkim śmierć, za której spowodowanie nikt nie postawił mu zarzutów. „Być może działałem pochopnie. Co by było, gdybym wtedy poczekał?”. Próbuje siebie przekonać, że powinien o wszystkim zapomnieć. „Daj spokój. Zabiłeś kogoś. W czasie wojny wszyscy kogoś zabijają”. Natrętne myśli, niedające spokoju: „Amoże po prostu chciałem być pierwszym w oddziale, który zabije? Może, może, może”.

Zjawisko stare jak ludzkość

Ilu jest – w Stanach, w krajach Europy, także w Polsce – byłych żołnierzy, którzy wróciwszy z Iraku czy Afganistanu trafili do więzienia? Niekoniecznie od razu za zabójstwa, także za mniejsze wykroczenia, świadczące jednak o tym, że nie potrafili odnaleźć się w warunkach normalności. Jedynym państwem zachodnim, gdzie prowadzono oficjalnie takie badania i ujawniono ich wyniki, jest Wielka Brytania [patrz tekst Teresy Stylińskiej – red.].

Ponieważ także w Stanach takich danych nie zbiera Departament Sprawiedliwości ani Pentagon, „New York Times” postanowił zbadać problem, korzystając z doniesień lokalnych mediów i policyjnych kronik. Dziennikarze dotarli do 121 weteranów oskarżonych o zabójstwo. Nie są to jednak ani dane pełne, ani całościowe.

– Takich przypadków jest pewnie więcej – mówi „Tygodnikowi” dr Shay. – Skłonność do popełniania przestępstw u żołnierzy wracających z wojen to zjawisko niemal tak stare jak ludzkość. Pamiętamy, że pierwszą rzeczą, jaką uczynił Odyseusz opuściwszy zdobytą

i splądrowaną Troję, był piracki najazd na Ismarus.

Psychiatra Shay, który najpierw zdobył wykształcenie jako biochemik, na początku kariery badał obumieranie komórek mózgowych. Do ich przerywania zmusił go wylew. Potem zaczął pracę w klinice psychiatrycznej dla wietnamskich weteranów. To, czym dzielili się z nim pacjenci, nieustannie przywodziło mu na myśl eposy Homera: wopowieściach o Odyseu i Achillesie często występuje małość dowodów, którzy wysyłają podwładnych na pole bitwy; poczucie winy żołnierzy, którzy przeżyli; osamotnienie tych, którzy wracają po zakończeniu wojny. W jednej z ksiąg, które poświęcił tym doświadczeniom, pt. „Odyseusz w Ameryce: wojenna trauma i trudne powroty”, Shay zauważa, że nie ma nic wzniosłego w najeździe na Ismarus. – Żołnierze upijają się winem i Odyseusz traci nad nimi kontrolę, a oni, zdziczali, plądrują miasto... Homer pokazuje nam, że choć fizycznie opuścili strefę wojny, ich umysły nadal w niej pozostają.

Z dwóch stron krat

Czasami taki mentalny powrót z wojny może trwać długo. Z badań prowadzonych po wojnie wietnamskiej wynika, że jeszcze w latach 80., a więc dekadę po zakończeniu tego konfliktu, na poważne zaburzenia psychiczne cierpiało 15 proc. Amerykanów, którzy brali w nim udział. Aż połowa przynajmniej raz trafiła do więzienia lub aresztu, a ponad jedna trzecia – więcej niż jeden raz. W połowie lat 80. organizacja Vietnam Veterans of America zaczęła otwierać swe oddziały w więzieniach, tak wielu było weteranów wśród skazańców.

– Wojna produkuje przestępców, to smutna prawda – uważa dr Shay. – Ludziom, którzy jej nie doświadczyli, wydaje się, że wszystko powinno być proste: żołnierze są patriotami, narażają życie, poświęcają się dla kraju, a więc to coś pięknego, szlachetnego, coś, co nie może prowadzić do niczego złego. Ale niestety tak nie jest.

Dr Shay podkreśla, że większość umiejętności, które podczas wojny z trudem zdobywa żołnierz – czujność, przebiegłość, nieufność,



Michael Cunningham



Luke Nevalla

zdolność do szybkich i zdecydowanych reakcji, do agresji – w warunkach pokoju staje się bezużyteczna.

– Niektórzy z moich pacjentów zgłaszali się do pracy w policji – mówi „Tygodnikowi”. – Ale najczęściej szybko okazywało się, że nawet do tego się nie nadają. Zabrzmi to strasznie, lecz niestety jedyne, do czego ci ludzie są naprawdę doskonale przygotowani, to funkcja strażnika w więzieniu o zaostrożnym rygorze. Tam wszystko, czego się nauczyli podczas wojny, rzeczywiście jest potrzebne.

Stres pourazowy

Podczas procesu sierżanta Strasburga jego były dowódca, kapitan Benjamin D. Tiffner (zginął później w Iraku), napisał list do sądu z prośbą o złagodzenie kary: „Seth musiał się uciekać do przemocy w obronie swojego kraju (...). Stawał w obliczu trudnych problemów, w których rozwiązywaniu agresja lub groźba agresji stanowiły podstawowe narzędzia. Za to, co robił, otrzymywał odznaczenia. To sprawia, że osoba ludzka nabiera skłonności do tego, by problemy rozwiązywać przy użyciu siły (...). Nie próbuję usprawiedliwiać tego, co on zrobił, ale wydaje mi się, że zarówno Departament Sprawiedliwości, jak i system opieki medycznej powinny mu udzielić pomocy”.

Przed odejściem z armii, Strasburg był poddany rutynowym testom psychiatrycznym. Nie potraktował ich poważnie. Wspominał: „Były idiotyczne. Wszyscy chcieliśmy je jak najszybciej odfajkować. Czy widziałeś ciała zabitych ludzi? Dajcie spokój, przecież byliśmy w Iraku. Za to naprawdę ważnych pytań – o to, czy kogoś zabił – w teście nie było”. U Strasburga nie wykryto wówczas zaburzeń. Dopiero po aresztowaniu psychiatra, który go badał na prośbę rodziców, stwierdził, że cierpi on na PTSD: zespół stresu pourazowego.

Schorzenie, o którym pierwszy raz zrobiło się głośno po Wietnamie, było do dziś przedmiotem niezliczonych badań i publikacji. Ale nie jest to wcale nowe zjawisko: dr Shay za uważa, że w przeszłości po prostu nazywano je

inaczej – nerwicą wojenną, stresem bojowym itd.

Dziś psychiatria dysponuje sporą wiedzą na temat „stresu pourazowego”, ale nadal zaburzenie często wymyka się diagnozie lub jest diagnozowane za późno. Shay zauważa, iż prócz niechęci żołnierzy – przekonanych, że nie wolno się „rozklejać”, i pełnych obaw, że „psychiatryczne historie” w papierach mogą przekreślić ich szanse na awans lub zostanie warmii – jest wiele innych przyczyn, dla których weterani niechętnie opowiadają o koszmarach i bezsennych nocach. Shay: – Ten, kto widział trzewia towarzysza, jego ciało rozszarpane na kawałki, niekoniecznie ma ochotę opowiadać o tym najbliższemu. Nie chce narażać ich na rozpacz i bezradność, której sam doświadcza.

Duchowe kamizelki

Jak wymiar sprawiedliwości i lekarze mogą otaczać weteranów opieką, o którą dla swego sierżanta prosił sąd kapitan Tiffner? – W medycynie najskuteczniejsze jest zapobieganie – mówi dr Shay. – Najskuteczniejsze byłoby oczywiście wyeliminowanie wojen. Ale jeśli już wysyłamy młodych ludzi na wojny, to musimy ich chronić. Kamizelka kuloodporna nie jest niezawodna, a jednak nikt nie powie, że szkoda na to zachodu.

Ale czy istnieją „duchowe” kamizelki ochronne, pozwalające zapobiec lub zminimalizować pęknięcia na duszy i umyśle? Shay uważa, że np. żołnierze, którzy razem idą na front, powinni z niego razem wracać: – To prosty zabieg, a dzięki temu wytwarza się między nimi wspólnota, mogą dzielić się doświadczeniami i nawzajem wspierać.

Bryan Adams, który wystąpił w reklamówce „Alone” organizacji weteranów, pochodzi z małego miasteczka w stanie New Jersey. Nie jest aktorem. Po powrocie ze służby w Iraku przez kilka lat był pacjentem klinik psychiatrycznych. Dzięki wsparciu rodziny i przyjaciół wydobyl się z zapaści, skończył college. „Nie jesteś sam. Wiemy, skąd przychodzisz” – takie zapewne nie w jego ustach brzmi bardzo wiarygodnie. Ale czy to wystarczy? ◆

Armia za kratami

W więzieniach Anglii i Walii wyroki odsiaduje dziś 8500 weteranów: prawie co dziesiąty więzień to były żołnierz Jej Królewskiej Mości.

TERESA STYLIŃSKA

Wróciłem z miasta duchów. Tam się tylko walczy. Inaczej okazało się, że chodzę po ulicach, wśród tłumów śpieszących się ludzi. Najpierw zauważyłem, że zaczynam za dużo pić. Potem zdałem sobie sprawę, że nie potrafię zapanować nad gniewem i irytacją. Nie mogłem zasnąć. Co wieczór przypominałem sobie szczegóły operacji. Zasnęłem i budziłem się złany potem” – opowiadał londyńskiemu „Sunday Times” Kevin Miller, 25-letni żołnierz marines. Operacja, którą wspomina, to szturm na twierdzę talibów w afgańskiej prowincji Helmand. Miller jest jednym z tysięcy brytyjskich żołnierzy, którzy z Afganistanu czy Iraku wracają rozbici psychicznie. „W nocy błądziłem po domu, myśląc, że jestem na patrolu. Siedziałem na brzegu łóżka, powtarzając w kółko: gdzie moja broń? Nie mogę znaleźć broni!”

Inny weteran, 33-letni dziś Alec Webster, służył w Afganistanie pięć lat, od 2001 r. „Po powrocie sądziłem, że wszystko jest ze mną w porządku – opowiadał dziennikowi „Times”. – Ale pojawiły się napady niepokoju. Jestem na skraju wyczerpania”. Webster, obecnie wyciwilu, otrzymuje zasiłek za odniesione rany, ale ma poczucie, że jego los jest wszystkim obojętny: „Służba zdrowia daje lekarstwa i mówi: znikaj! A ministerstwa obrony nic nie obchodzi. Z chwilą, gdy kończysz służbę, przestaje się tobą interesować”.

Problemy psychiczne to „tylko” wstęp do tego, przed czym stoją brytyjscy weterani ostatnich wojen. Zatrważające wyniki przyniosły badania przeprowadzone na zlecenie NAPO, stowarzyszenia kuratorów sądowych. Wynika z nich, że nadspodziewanie wielu byłych żołnierzy wchodzi w konflikt z prawem. W Anglii i Walii (badania nie objęły Szkocji i Irlandii Północnej) wyroki ma aktualnie ponad 20 tys. weteranów – to ponad dwa razy więcej, niż liczy kontyngent brytyjski w Afganistanie! 8500 z nich odsiaduje kary więzienia (to prawie 9 proc. ogółu więźniów, gdy w 2003 r. stanowili 4 proc.), a 12 tys. ma kary w zawieszeniu. Równie niepokojąca jest tendencja wzrostowa: w ostatnich 5 latach liczba weteranów, którzy weszli w konflikt z prawem, zwiększyła się o 30 proc.

Szczegółowe przeanalizowanie 90 przypadków ujawniło, że najwięcej, bo aż 39 żołnierzy, trafiło za kraty za znęcanie się nad rodziną. „To ukryty koszt wojen, w jakich uczestniczy Wielka Brytania” – ocenia dziennik „Guardian”. I to bardzo ukryty: bywa, że niektórzy weterani konfliktu na Falklandach szukają pomocy lekarskiej dopiero teraz, 27 lat po tej wojnie.

Brytyjczycy wiedzą, z czym mają do czynienia. Po II wojnie światowej mało który kraj uczestniczył w tylu wojnach co Wielka Brytania: najpierw na obszarze rozpadałego się imperium, później w ramach interwencji w strategicznych punktach świata. Poza Falklandami, gdzie stoczyli wojnę z Argentyną, żołnierze brytyjscy zwalczali komunistów na Malajach i nacjonalistów greckich na Cyprze, byli w Zatoce Perskiej i Bośni, są w Iraku i Afganistanie, a dopiero niedawno opuścili Irlandię Północną. Kolejne pokolenia stawiały czoła nie tylko regularnym armiom, ale także partyzantom. Taka właśnie, najtrudniejsza walka toczy się w Iraku i Afganistanie. „Partyzancki charakter tych wojen – mówiła „Timesowi” psycholog Nikki Scheiner, specjalizująca się w leczeniu traumy wojennej – oznacza, że żołnierzowi trudno jest dokonać rozróżnienia między otoczeniem bezpiecznym a niebezpiecznym. Na współczesnym polu bitwy nie ma dokładnie określonych stref wojennych. Zagrożenie jest nieustanne”.

Po takich doświadczeniach wielu wracających nie umie dostosować się do codzienności. Doświadczają problemów psychicznych, które mogą prowadzić do PTSD, *Post-Traumatic Stress Disorder*, który uniemożliwia człowiekowi normalne funkcjonowanie.

O ile rany cielesne są widoczne, a odszkodowanie i zasiłki na przyzwoitym poziomie, o tyle ran duchowych przedstawiciele ministerstwa obrony nie chcą bądź nie potrafią dostrzec. A to ma wymierne skutki. Żołnierz, u którego zaburzenia psychiczne trwają przez 6 tygodni, ma prawo do 3 tys. funtów odszkodowania. Jeśli powtarzają się przez 5 lat, może otrzymać 23 tys. funtów. W wypadku zaburzeń stałych odszkodowanie rośnie do 49 tys. funtów – tyle, ile dostaje się za utratę stopy, ale mniej niż za utratę wzroku („wycenioną” na 402 tys. funtów).

Osobna kwestia – to stosunek społeczeństwa do weteranów ostatnich wojen. Z tym bywa różnie. Wracające oddziały całe miasta i miasteczka witają entuzjastycznie (jak w Colchester, gdy z Afganistanu wróciła 16. Powietrzna Brygada Szturmowa), ale zdarza się też, że żołnierze maszerują przy pustych ulicach (w Abingdon, dokąd wrócił 4. Pułk Wsparcia Logistycznego). Drastyczne przejawy niechęci są jednak sporadyczne. Najgłośniejszy, zhrabstwa Surrey, gdzie weteranów wyproszone z publicznego basenu, w którym odbywali rehabilitację, spotkał się z powszechnym oburzeniem (wyproszone ich, by bliźniami po poparzeniach i widokiem okaleczonych kończyn „nie straszili dzieci”).

Wielu obywateli uważa, że państwo nie może zbywać weteranów, gdyż ma wobec nich powinności. Dowódcy nieustannie przypominają, że cierpienia żołnierzy to bolesny rezultat ich służby dla kraju, dlatego nie należy skąpić pieniędzy na pomoc. Jak można oszczędzać na żołnierzach, gdy na pomoc dla narkomanów wydaje się „zdumiewającą kwotę 1,6 mld funtów rocznie”? – pytał popularny dziennik „Daily Mail”.

Niemniej wielu weteranów skarży się na poczucie osamotnienia. Były szef sztabu gen. Richard Dannatt uważa, że „mają powody, by czuć się niedocenieni”. Może dlatego, że wiedzą, iż brytyjska opinia publiczna jest przeciwna zaangażowaniu swego kraju w obce wojny? Jak pisze „Times”, „w 1918 i 1945 r. doświadczenia wojny były udziałem całego społeczeństwa brytyjskiego. Dziś – tylko nielicznych”. ◆



Ross Murphy

Żołnierze we śnie

Tim Hetherington:

Dla wielu żołnierzy największym stresem nie jest to, co dzieje się na polu bitwy. Przeżywają śmierć towarzyszy, ale są razem. Trudniej jest potem.

MAGDALENA RITTENHOUSE: Śpiący żołnierze to dość niezwykły sposób pokazywania wojny. Jak wpadł Pan na pomysł zrealizowania takiego projektu?

TIM HETHERINGTON: Byłem w Afganistanie kilkakrotnie. Za każdym razem stacjonowałem z tym samym plutonem. Można powiedzieć: żyłem z nimi. Gdy wracałem do domu, oglądałem swoje zdjęcia. Lubię mieć czas, żeby się nad nimi zastanowić. I właśnie po powrocie odkryłem, że to jedno robi na mnie duże wrażenie i ciągle do niego wracam.

Kto był pierwszym śpiącym żołnierzem?

Luke Nevalla. Pojawia się w mundurze. Z czasem zdjęcia stały się bardziej intymne. Często fotografowałem ich, gdy spali bez ubrań.

Mają kłopoty ze snem?

W grupie żołnierzy, z którą byłem, 70 proc. zażywało leki nasenne albo na uspokojenie. Po powrocie do bazy jeszcze więcej – 80 proc. Paradoksalnie, dla wielu z nich największym stresem nie jest to, co dzieje się na polu bitwy, choć oczywiście boją się i są świadkami strasznych scen, przeżywają śmierć towarzyszy. Ale są wtedy razem, mają podwyższony poziom adrenaliny. Trudniejszy jest powrót do bazy, zmienia się chemia w organizmie.

Życie „potem” jest trudniejsze?

Dla wielu powrót do normalności jest ogromnym wyzwaniem. Życie w armii jest prostsze, uporządkowane. Jest struktura, nie trzeba się wiele zastanawiać. Po powrocie są zdani na siebie. Mają kłopoty

z narzeczonymi, z rodzinami, ze znalezieniem pracy. I problem z alkoholem.

Co chciał Pan osiągnąć tymi zdjęciami? Fotografowałem jako „embed” [dziennikarz akredytowany przez armię, przebywający z żołnierzami i podlegający kontroli armii – red.].

Wielu ludzi podchodzi do takiego statusu dziennikarza krytycznie: uważają, że stałem się częścią propagandowej maszyny i w jakimś sensie przyczyniałem się nawet do propagowania kłamstw. Patrzę na to inaczej: relacjonowałem konflikt i w miarę możliwości starałem się pokazać go od różnych stron. Jeśli chodzi o ludzkie koszty wojny – cierpienia i zniszczenia, które niesie – to trudno jest dziś kogokolwiek poruszyć.

Zdjęć i obrazów jest tyle, że odczuwamy przesyt?

Tak, zewsząd otaczają nas obrazy. Ale są to li tylko ilustracje, które niewiele nowego wnoszą. Nie są w stanie nas edukować. A ja to właśnie chciałbym robić. Chciałbym pokazać ludziom, czym jest wojna. Zmusić do myślenia. A w jaki sposób mogę poruszyć moich odbiorców? Pracuję dla amerykańskich mediów, ludzie są istotami stadnymi, moim czytelnikom los amerykańskich żołnierzy leży na sercu bardziej niż lży afgańskiej matki. Zresztą do afgańskich matek nie miałem dostępu. Fotografowałem więc to, co mogłem, próbując pokazać, czym jest wojna, co czyni złudzi. ♦

ROZMAWIAŁA

MAGDALENA RITTENHOUSE

→ **TIM HETHERINGTON** (1970 r., Liverpool). Studiował filologię angielską i klasyczną w Oxfordzie. Po studiach wydawał m.in. książki dla dzieci. Fotografował wojny w Liberii i Angoli, tsunami w Azji, niewidomych w Sierra Leone. Jest laureatem dwóch nagród za reportaże w World Press Photo (w 2000 i 2002 r.) oraz nagrody głównej w 2008 r. Uważa się za dokumentalistę, pracuje w różnych gatunkach – od filmu, przez multimedialne projekty, po książki. Projekt „Śpiący Żołnierze” powstał przy okazji kilku pobytów w Afganistanie, podczas których autor stacjonował z amerykańskim plutonem. W maju 2009 r. zdjęcia zostały zaprezentowane jako fragment multimedialnej projekcji podczas New York Photo Festival. Więcej fotografii można obejrzeć na jego stronie internetowej www.timhetherington.com.

Odroczone rachunki



Prof. Stanisław Ilnicki, psychiatra:

W Polsce potrzebny jest system długotrwałego monitoringu żołnierzy, aby stan zdrowia każdego był badany od zakwalifikowania na misję, później po powrocie i nawet po odejściu z armii. Mówi się o nim od dawna, ale nadal go nie ma.

PATRYCJA BUKALSKA: W ostatnich latach coraz częściej mówi się w Polsce o zjawisku stresu bojowego czy urazowego. To nowe zjawisko?

PROF. STANISŁAW ILNICKI: Ono jest znane, odkąd są wojny, tylko było inaczej nazywane. Na początku lat 80. w USA wprowadzono pojęcie zespołu stresu potraumatycznego. W Polsce zaczęło ono funkcjonować w połowie lat 90., a zostało spopularyzowane w związku z udziałem naszych żołnierzy w misjach wojskowych, najpierw na Bałkanach.

Na misjach pojawili się też psycholodzy; jako pierwsza pojechała kobieta Anna Glibowska. Wprawdzie Polacy służą za granicą od 1953 r., ale do połowy lat 90. nie przywiązywano wagi do następstw psychicznych. Zresztą wcześniej były to misje ONZ, nie wojenne, i choć zdarzały się ofiary, traktowano je jako nieszczęśliwe wypadki.

Nie rejestrowano też zaburzeń psychicznych, choć sam nieraz odbierałem takich żołnierzy z lotniska.

Jak wygląda polska sytuacja na tle innych krajów? Wiadomo, ilu żołnierzy z problemami psychicznymi jest ewakuowanych z misji do kraju?

Gdy ruszaliśmy do Iraku i Afganistanu, powoływano się na statystyki amerykańskie z Wietnamu, że problem może dotknąć nawet co trzeciego żołnierza.

Rzeczywistość okazała się inna. W misjach irackiej i afgańskiej uczestniczyło dotąd 23 tys. Polaków. Ewakuowano trzystu. Na 1000 żołnierzy w Iraku trzech ewakuowano z powodów psychiatrycznych.

Paradoksalnie w Afganistanie, gdzie wskaźnik zabitych i rannych w walce jest wyższy, dwukrotnie mniej jest urazów i chorób związanych z udziałem w walce, a do wartości śladowych zmalała liczba ewakuowanych z przyczyn psychiatrycznych. Za to liczba ewakuowanych w ogóle jest podobna jak w Iraku: 13,5 na 1000. To wymagałoby analizy: skąd taka zmiana struktury strat? Choć można założyć, że u ewakuowanych z innych przyczyn zaburzenia psychiczne też mogą występować, lecz są „przykrywane” urazami fizycznymi, jak się uważa, poważniejszymi.

Amerykanie badają żołnierzy obowiązkowo, a my?

Oni poddają wszystkich wyjeżdżających i powracających żołnierzy badaniom kwestionariuszowym. Ci, których wyniki uzasadniają

badanie indywidualne, są na nie wzywani. Potem badania są powtarzane po pół roku i później. U nas jest rozporządzenie ministra o wykonywaniu badań psychiatrycznych „w razie potrzeby”, ale one są niestety bardzo powierzchowne, ograniczają się do kilku pytań. Planowana jest nowelizacja tego rozporządzenia, nasza klinika sporządziła kwestionariusze częściowo wzorowane na amerykańskich. Jeśli minister to zatwierdzi, będziemy działać jak Amerykanie.

Można zapobiegać stresowi w czasie misji?

Całkowicie nie, stres bojowy jest nieodłączną cechą wszystkich wojen. Dlatego odróżnia się stres bojowy normalny od traumatycznego, czyli takiego, gdy stres ma taki charakter, że mechanizmy obronne okazują się nieskuteczne.

Ale sam uraz nie jest warunkiem wystarczającym do wystąpienia zaburzeń. Musi być podatność.

Są osoby, które na misję jechać nie powinny. A jeśli żołnierz jedzie, powinien być tak przeszkolony, aby minimalizować skutki stresu. Np. gdy wybucha mina przydrożna, powinien nie myśleć o tym, co się stało, lecz wykonywać automatycznie czynności, które ćwiczył przed misją. Mówię to na przykładzie spraw, które do nas trafiły, gdy źródłem zaburzeń był stres w połączeniu z niedostatecznym przygotowaniem do takich sytuacji.

Jak żołnierze podchodzą do psychologa czy psychiatry?

Boją się stygmatyzacji. Jeśli mają problemy, niechętnie o tym mówią do chwili, gdy chcą odejść z armii. Dopóki służą, nie eksponują tego. Nie zawsze chcą się leczyć w wojskowych oddziałach, raczej już prywatnie. Albo na własną rękę „leczą się” alkoholem. Poza skierowaniem do szpitali takich jak nasz, są turnusy profilaktyczno-lecznicze. Nie są obowiązkowe, trafiają tam ci, których skierował psycholog z jednostki.

Niestety, dotyczy to tylko żołnierzy służby czynnej, nie weteranów. To niedobrze, bo leczenie nieraz trwa długo. Takie turnusy zaczęły się w 2004 r. i dotąd zakwalifikowano na nie 6 tys. żołnierzy, a uczestniczyło pięć i pół tysiąca. Można by więc z przybliżeniem określić, że tylu żołnierzy ma jakieś problemy, skoro psycholodzy ich zakwalifikowali. Do szpitali trafia zdecydowanie mniej.

Może niechęć przed psychiatrą wynika z obawy, że mogą być wykluczeni z armii?